№ 3. N. PIEKARY (poczta Scharley),
Rok czwarty. dnia 17. Stycznia. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun wychodził dawniéj raz na tydzień w Czwartek; ponieważ łaskawi pracownicy obdarzali nas korespondencyami których niemogliśmy pomieścić w jednoarkuszowym „Zwiastunie“ a ku temu wielu z naszych Czytelników życzyli sobie Zwiastuna mieć albo powiększonym, albo więcéj razy w tygodniu wydawanym, dla tego redakcya postarała się o zastósowanie w Dyrekcyi poczty tak: iż Zwiastuna może każdy abonować według swéj woli — albo po dawnemu sam Zwiastun za 9 sgr. 9 fen albo wraz z Dodatkiem za 14 sgr. lub sąm Dodatek za 5 sgr. 6 fen. Miejscowym zaś, którzy sobie odbierają Zwiastuna u redakcyi, płacą sam Zwiastun 8 sgr. z Dodatkiem 12. sgr sam Dodatek 4 sgr.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Według podziału dwurazowego wydawania Zwiastuna, podzieliliśmy tak: we Wtorek wychodzi sam Zwiastun a Dodatek w Piątek. Abonenci zaś w Państwie austryackiem odbierają tylko raz wtygodniu, ponieważ otrzymują nie przez pocztową prenumeratę, tylko drogą prywatnej przedpłaty.

Któż mocniejszy, czy Bóg czy Szatan?

(Ciąg dalszy.)

Niedość na tem, obalenie religii Chrystusowéj jest nie tylko dążnością przeczącą, ale dążnością stanowczą, wyłączną wprowadzeniu na jéj miejsce religii duchów, czyli djabłów. „Duchy zapowiadają, mówi Allan Kardek, że zbliżyły się czasy oznaczone przez Opatrzność dla powszechnego objawienia, że będąc posłannikami Boga i wykonawcami jego woli, mają sobie powierzone, ucząc i oświecając ludzi, otworzenie nowéj ery *odrodzenia* ludzkości.

Gdzie indziéj znów zapowiadają bez ogródki, że spirytyzm stanie się religią przyszłości. — Trzeba wyznać, że jeźli duchowieństwo nie stanie przeciwko spirytyzmowi w potężnéj lidze, i jeżeli Bóg nie wda się sposobem wszechmocnym w tę stanowczą walkę, wtedy, jeszcze przed końcem wieku naszego, ta spirytyczna religia dojdzie bez przeszkody do niesłychanych rozmiarów.

Wreszcie, cóż znaczą praktykowane teraz owe przywoływania, porady ustne, hidromancya, nekromancya, ornitomancia, wróżenia, magnetyzm, i inne spirytyczne zajęcia, wykonywane publicznie, bez skrupułu, bez obawy? Czyż nie są one dążeniem do czci złych duchów, a nawet czy nie są już samą ich czcią? Ta cześć rozsiewana zrazu po Nowym i Starym świecie, jakby po nitce prochowéj, zdawała się już znikać. Mniemano, że już całkiem zgasła, a ona była tylko uśpioną. — Obudziła się żywszą jak przedtem wczasie wojny włoskiéj. Niedorówna skrzętności z jaką wzięli się jéj zwolennicy do uorganizowania jéj i rozszerzenia; usiłowania ich nie były daremne. Spirytyzm stał się ogromną korporacyą. Ukonstytuował się legalnie pod nazwą: *Towarzystwa Paryskiego nauk spirytycznych,* do którego przyłączyły się grupy spirytów Francyi i Zagranicy. Według opinii ministra spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa publicznego, rząd, który wolno-mularstwo ogłosił stowarzyszeniem dla publicznego pożytku, przyznał i upoważnił spirytyzm, przez postanowienie prefekta policyi z dnia 13. Kwietnia 1858 r. W zupełnéj harmonii z *duchem nowoczesnym* i z bezbożną zasadą nieograniczonéj wolności wyznań, towarzystwo to staje się zarodkiem nowéj religii, która przypuszcza do swojego łona ludzi wszelkiéj kasty, wszelkich wyznań pod jednym tylko warunkiem aby wierzyli duchom i przyjmowali naukę.

Niech co chcą mówią stronnicy spirytyzmu, to ich towarzystwo nie jest zwyczajną szkołą filozofii, ani czysto psychologiczną: jest ono religią. Zadaniem wszelkiéj religii jest postawienie człowieka w związku bezpośrednim ze światem nadprzyrodzonem, środkami nadprzyrodzonemi, w celu otrzymania skutków nadprzyrodzonych. Jawnym celem spirytów, jest wejście w bezpośrednią komunikacyę z duchami. Środek, którego w tym celu używają jest modlitwa. Modlitwa jest zasadniczym aktem każdéj religii, i stanowi o charakterze. Tak, religia kotolicka jest prawdziwą, ponieważ jéj modlitwy odnoszą się do prawdziwego Boga; poganizm jest religią fałszywą, ponieważ jego modlitwy odnoszą się do złego ducha. Spirytyzm, który odnosi swoję modlitwę do złych duchów, kryjących się pod maską umarłych, jest więc religią, ale religią fałszywą. Tak jest, i to tem pewniéj, skoro starają się o otrzymanie daru uzdrowienia i wypędzania djabłów.

„Nasze medya uzdrawiające, jak to sami mówią, zaczynają od wzniesienia duszy do Boga... Bóg w swojéj troskliwości, zsyła im potężną pomoc. Stanowią ją duchy dobre, które przenikają medyum swym dobroczynnym płynem, a to przesyła go chorym. Dla tego też magnetyzm używany przez medya uzdrawiające jest tak potężny i *sprawia uzdrawiania* nazywane *cudownemi,* a które po prostu są tylko skutkiem własności płynu zlewanego na medyum. Ponieważ te płyny dobroczynne są własnością wyższych duchów, potrzeba więc starać się o otrzymanie ich pomocy: dla tego to *modlitwa i wezwanie są konieczne.*“

Dodają oni, że modlitwa przedewszystkiem jest potrzebną w razie opętania, ponieważ należy uzyskać prawo użycia swojéj władzy nad duchem. Zapowiadają że niezadługo opętania złych duchów będą bardzo częste i że posłużą ku tryumfowi spirytyzmu.“ Wypadki tych

opętań, *według tego jak nam zapowiadają*, mają po pewnym czasie, rozmnożyć się bardzo silnie, a to dla tego, żeby należycie wykazało się, jak niedołężne są środki dotychczas przeciwko opętaniom używane. Pewna okoliczność nawet, o któréj jeszcze nie możemy mówić, lecz która ma niejakie podobieństwo do tego co się działo za czasów Chrystusowych, przyczyni się do rozwinięcia tego rodzaju epidemii djabelskiéj. Nie ma więc wątpliwości, że powstaną medya specjalne, obdarzone *władzą wypędzania złych duchów, jaką Apostołowie mieli do wypędzania djabłów*... „ażebyć dać niewierzącym nowy dowód bytności duchów."

W oczekiwaniu napadu téj epidemii djabelskiéj, spiryci już posiadają kilka szczególnych opętań i chorób; uznanych za niewyleczone. Członkowie uzdrawiający piszą do swoich naczelników: „Niesiemy w téj chwili pomoc drugiemu epileptykowi. Tą razą choroba będzie może uporczywszą, bo jest dziedziczną. Ojciec zostawił jéj zaród czworgu swoim dzieciom. Zresztą z pomocą bożą i dobrych duchów, spodziewamy się wyleczyć wszystkich czterech. Kochany mistrzu, prosimy o pomoc twoich modłów, jako też i braci paryskich. Ta pomoc będzie zachętą i bodźcem w naszych usiłowaniach. Nadto, mogą nam dopomódz twoje dobre duchy."

„P. G... z L... ma nam przyprowadzić swojego szwagra, którego od dwóch lat napastuje *duch niedobry*. Nasz duchowny opiekun Lammenais poruczył nam leczenie tego uporczywego opętania. Czyżby Bóg raczył nam udzielić jeszcze i władzy wypędzania duchów? Gdybyśmy to otrzymali, niepozostałoby nam jak tylko korzyć się przed tak wielką łaską."

Na to mistrze, stosownie do wyroczni pozagrobowych, tak odpowiadają: „Ażeby tę łaskę uzyskać i mieć wpływ na ducha, który opętał człowieka, potrzeba niemniéj energicznego działania ducha dobrego, już wyszłego z więzów ciała... To wskazuje wam czego macie się trzymać; w razie jawnego opętania, konieczną jest rzeczą wezwać na pomoc ducha wyższego, posiadającego zarazem moc moralną i płynową, jak naprzykład doskonałego proboszcza z Ars, a wiadomo już wam, ile możecie polegać na pomocy tego godnego i świętego Vianny'a... Kiedy będziecie magnetyzować Julję, potrzeba zacząć od gorącego przyzwania proboszcza z Ars i innych dobrych duchów, którzy się zwykle między nami objawiają, błagając ich, ażeby raczyli działać przeciwko złym duchom, które dręczą tę młodą dziewczynę, a wtedy one ucieкną przed zastępem dusz wspomnionych ludzi"

Pomijając szyderstwo bez nazwy i przykładu, z jakiem szatan ułudnie w swoich sztukach przedstawia niby apostołów i świętych Pańskich, czyż nie jest to zupełnie toż samo, co się działo u dawnych pogan i co się dzieje jeszcze u dzisiejszych? Czyliż niewidzimy, jak oni w każdéj chwili przyzywają *dobrych* genjuszów, przeciwko *złym?*

Dotychczas, duchy spirytów, przestawały na żądaniu modlitwy. Lecz gdyby, za cenę swoich względów, zażądałych czego innego, na przykład zgięcia kolana, kadzideł, ślubu, ofiary jakiejkolwiek, czy można ręczyć, że im odmówią czci takiéj? Czy można być pewnym, że tego niezażądają i czy niezażądają czegoś daleko więcéj? W stosunkach takiego rodzaju, za nic nie można ręczyć. Kiedy wiadomo czego zły duch wymagał i co otrzymywał u dawnych pogan, czego wymaga i co dziś otrzymuje u teraźniejszych ludów pogańskich; kiedy sobie przypominamy, że urzędowa Francya, *pomimo że była katolicką*, bluźniąc przeciwko Duchowi św., oddawała cześć zalotnicy, a Paryż zbudował świątynię Cybeli, — wszystko jest możebne! Co do nas, mamy to smutne przekonanie, że gdyby spirytyzm zapanował nad społeczeństwem i gdyby się zachciało *duchom* żądać jak dawniéj, walki gladjatorów, (pojedynków) zgodzonoby się na te walki, i tłumy pobiegłyby cwałem na takie widowisko.

Rozważmy teraz o ile się posunął spirytyzm w ciągu lat szesnastu. Z początku był tylko rozrywką, modą, grą, najwyżéj przedmiotem próżnéj ciekawości: dziś pojawia się jako obrządek wiarowy i jako nowa religia! Biada Europie, jeżeliby kiedy rozszerzył się i wyszedł z ciemnych swoich podziemiów!...

Ma także i swoje zebrania perjodyczne; i tak w ustawie czytamy: Art. 17. „Posiedzenia towarzystwa odbywają się co Piątek o 8. godzinie wieczorem. Nikt nie może zabierać głosu, bez pozwolenia prezydującego. Pytania nie mogą być inaczéj zadawane duchom, jak za pośrednictwem prezydującego."

Art. 21. „Członkom stowarzyszenia dozwala się mieć prywatne posiedzenia. Odbywają się takowe w pierwszy, trzeci, a gdy można i w piąty Piątek każdego miesiąca."

Art. 22. „Ogólne zebrania odbywają się w drugim i czwartym Piątku każdego miesiąca."

Jak to już nadmieniliśmy, wszelkie pytania na tych zebraniach, powinny się dawać duchom przez prezydującego, i każdy powinien ich słuchać w religijnem milczeniu. Na niektórych zebraniach wywołują duchów według następnéj formuły: „Błagam Boga wszechmogącego, żeby nakłonił ucha na moją prośbę i pozwolił dobremu duchowi (albo duchowi N. N.) zejść aż do mnie, i ażebym mógł pisać pod jego wpływem." — Poczem wzywający bierze w rękę pióro, lub ołówek, którego koniec stawia na papierze, i czeka aż duch zacznie sam kierować jego ręką. „Tu ręka, powiadają spiryci, jest narzędziem którem duch *bezcielesny* włada dowolnie."

I w istocie, medya mogą rozmawiać z osobami otaczającemi o rzeczach zupełnie odrębnych od tego co piszą a tymczasem ich ręka biega często z zadziwiającą szybkością. Jest to dalszy ciąg dawnych Pytoniss, tylko pod inną formą.

Ta nowa religja ma także swoich kaznodziei i apostołów. W Ameryce 22 wielkich dzienników są jéj organami. Ma ich pięć we Francyi: *Revue, spirite, Revue spiritualiste*, w Paryżu: *la Verité* w Lyonie; *la Ruche* i *le Sauveur des peuples*, w Bordo. Neapol, Londyn, we Lwowie także wychodzi dziennik spirystyczni pod nazwą „Światło zagrobowe."

W języku niemieckiem wychodzi od 1866 r. w Wiedniu w zeszytach.

Oprócz tych pism perjodycznych, dzieła po różnéj cenie, rozmaitego formatu, to uczone, to ludowe, chciwie czytane, skrzętnie rozwożone i rozdawane, rozpowszechniają odpowiedzi duchów jakoteż i ich nauki, gdzie mamidła podają się za nieprzeparte dowody. Nie mówimy tego na domysł. Mamy pod ręką więcéj jak 60 dzieł spirytycznych, świeżo wydanych, z których jedne są w *trzeciem*, inne w *piątem, szóstem*, a nawet w *dwunastem* wydaniu! Jedno z najniebezpieczniejszych z powodu niskiéj ceny i dogodnego formatu, przetłumaczone zostało dla Europy, na język niemiecki, portugalski, polski, włoski, hiszpański; a dla Wschodu na nowo-grecki. To

dzieło doszło już w 1863 r. do piątéj edycji, Podobny ruch objawia się w Anglii, i Niemcy są zalane spirytycznemi publikacyami.

Spirytyzm ma i swoich uczniów, pozaciąganych z różnych warstw społeczeństwa. Warsztaty, mieszczaństwo, szlachta, medycyna, armia przedewszystkiem, dostarczają mu znakomity poczet zwolenników. Z roku na rok poczet ten rośnie, w sposób zastraszający. Paryż, Tours, Bordeaux, Metz, Nancy, Lisieux, Oléron, Marennes, Havre, Saumur, Marsylja, Algier, Konstantyna, Bruxella, Turyn, Smyrna, wielkie ogniska ludności, liczą tysiącami nowych czcicieli duchów,

Podług wiadomości, jakie udało się nam zebrać, Paryż ma posiadać 25 do 30 tysięcy spirytów, to jest osób wszelkiego stanu, oddanych nałogowo praktykom spirytyzmu, czy to czynnie, czy to jako widzowie. Nie obstając za ścisłą dokładnością téj cyfry, możemy jednak poręczyć, że we wszystkich częściach Paryża są: medya wywołujące i uzdrawiające; liczne zebrania perjodyczne i nieperjodyczne, w których zajmują się tem, czem poganie w Delfach i Klaros; że znaczna liczba lekarzy, dla porady w chorobach, posługuje się jasnowidzącemi, to pannami, to mężatkami; że magnetyzm i jasnowidzenie stały się przemysłem na równie z innemi zawodami, do tego stopnia, że już nie wahają się rozrzucać swoich ogłoszeń i przyzywać kljentów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nawrócenie się Aktorki.

(Ciąg dalszy.)

Jednakże pierwszego półrocza w Pondevaux miewałam co noc senne marzenia, które mnię bardzo trapiły i zasmucały. Pewnego dnia gdym sama klęczała przed Najśw. Sakramentem wtrwodze owych snów nieszczęśliwych udałam się do Najśw. Matki boskiéj, wystawiając Ją sobie, jakby stała przedemną. „Ach błogosławiona Panno Maryo,“ mówiłam do Niéj z dziecięcą ufnością, jak niegdyś przez półtora lata mawiałam do Boga u Franciszkanów, — „powiadają, że ty w niebie u Boga wszystko możesz, wszystko otrzymujesz dla grzeszników, kiedy cię o rzeczy do zbawienia proszą!.... Jeżeli za twoją przyczyną zostanę wolną od tych nocnych udręczeń, które już od tak dawna cierpię, i które mnię zawsze trwogą napełniają, to przyrzekam Ci, że wszystkie wigilie do świąt twoich będę pościć o chlebie i wodzie; Komunią świętą na cześć twoją przyjmować, powróz szyplasty na ciele moim aż do śmierci nosić, i codzień twój Psałterz *) nabożnie odmawiać!“

Od téj chwili byłam wtym względzie spokojną i tak żywą wdzięcznością ku Najśw. Matce Miłosierdzia napełnioną, żebym za Jéj wielowładność i przyczynę ostatnią kroplę krwi mojéj przelała.

Po dziesięciomiesięcznym pobyciu w Pundevaux, udałam się do Lugduna, aby marszałkowi do Villeroy złożyć moje uszanowanie. — Klasztor w Anricaille nadzwyczajnie mi się podobał. A lubo tam pensyonarek nieprzyjmują, jednak ksiądz Arcybiskup wezwał ich zgromadzenia, aby dla mnię zrobiły wyjątek. W Pondevaux miałam niejakie obawy, gdyż nieprzyjęłam wizyty starego Hrabi de Teuillans, który, tu był gubernatorem. Z drugiéj strony moja przyjaciółka Margrabina d'Arcy niepochwalała mi tego, żem tak żyła na osobności, jak miałam wolą, i żem sobie poczytywała za roztargnienie w mem cichem i pobożnem życiu to, że na jéj wielorakie prośby i nalegania musiałam najpiękniejszą część roku w jéj dobrach i na łonie jéj rodziny przepędzać. Dla tego sprowadziłam dotąd moje meble i tu na dobre urządziłam, bom się spodziewała znaleźć tu stałe i ostatnie pomieszkanie. I w tym też klasztorze brałam udział we wszystkich pobożnych ćwiczeniach zakonu Najśw. Maryi Panny. Za przewodnika sumienia obrałam sobie z Towarzystwa Jezusowego Ojca Devaux, którego przepisy poważałam jak boskie.

Zaczął on od tego, że mi radził, abym wstawała wieczorem o jedenastéj, i trwała na modlitwie do północka. Wprawdzie wstawałam z posłuszeństwa, ale skorom uklękła, zasypiałam zaraz, i spałam niewiem jak długo. Gdy się przekonał, że mi się to ćwiczenie nieudawało, przepisał mi listownie insze. Radził mi, ponieważ wiedział, żem pragnęła moje grzechy odpokutować, abym przez przeciąg *psalmu* Miserere mei Deus nabożnie odmawianego co piątek dyscyplinę czyniła.

Kto na te słowa zawachał się niewiedząc co począć, to ja! Czytałam list drugi i trzeci raz, bom myślała że go nierozumię, ale zawsze ten sam przepis znalazłam. Jakto? mówiłam do siebie z oburzeniem, „Dyscyplinę? — mnię? Boże sprawiedliwy, co za nieprzyzwoitość!... Niech sobie mniszki (zakonnice) takie głupstwa robią, kiedy się im podobają; ja, ja tego nigdy nieuczynię!... A jednak cóż mam robić?... To Pan Bóg mówi do mnię przez jego usta?... A gdy go nieusłucham?... Ale to Miserere, co on mi przepisuje? Ja tego wcale nie umię!... Ha! dobrze, to trzeba się go nauczyć, trzeba się słudze bożemu poddać we wszystkiem bo od tego zbawienie moje zależy.

A ponieważ wstydziłam się pożyczyć dyscypliny, przeto wziąwszy sznur nowy zupełnie, poprzerzynałam go na sześć czy siedm sztuczek, powiązałam tu i owdzie na nich węzły, i gdy siostry bawiły w oratorium, zamknęłam się w mojéj komorze, obnażyłam plecy, i sypałam sobie na nie grad razów, co mnię tak bolało, żem prawie omdlawszy na ziemię padła.

Nie z nabożeństwa, ale ze złości płakałam, postanowiając rozmówić się cierpko z moim doradzcą sumienia. — Noc przepędziłam jak najgorzéj; nie mogłam ni oka zamknąć, ni leżeć na boku. Rano zobaczywszy plecy od razów modre i żółte, poszłam w największym gniewie do kościoła św. Józefa, aby gorliwemu spowiednikowi zdać sprawę z tego, co mi narobiło moje ścisłe zastósowanie się do jego rady.

Ale skorom tylko spostrzegła jego czcigodną osobę, takem zesłabła, żem na zapytanie o przyczynę mego przybycia odpowiedzieć nie mogła. Zebrawszy się jednak, wypowiedziałam mu otwarcie, żem radę jego wykonała chociaż z tąd wzięłam zgorszenie, i że go proszę, aby powtórzenia tego ćwiczenia nie żądał więcéj odemnie!:.. I przyrzekł mi to na miejscu, lecz zaraz dodał, „że w kilka dni prosić go będę o to na kolanach a on mi wtedy niepozwoli!“ Oho! co się tyczy tego punktu, odpowiedziałam nieco obruszona, będziesz ojciec musiał długo czekać spełnienia się swego proroctwa!

Jednakowoż dobry ten ojciec miał prawdę!

Bo — ledwo co tylko stanęłam w domu, uczucie

---

*) Psałterz Najśw. Maryi Panny składa się ze 150 Zdrowaś Marya, czyli jest toż samo co cały Różaniec. —

wstydu za krok popełniony, i za moje tchórzostwo naprowadziło mnię na insze myśli i na insze mowy. — Te niewinne panienki, u których bawiłam, przyjmowaniem dyscypliny jako pokuty prawdziwie niezasłużonéj, bo niewinne, orzekały przeciw mnię wyrok, który mnię słusznie przeznaczał dyscyplinę. Ledwo więc zagoiły się moje plecy, prosiłam najpokorniéj o to samo, com z oburzeniem odrzuciła. Mój dobry ojciec dał się nieco prosić, ale pewnie tylko dla formy, boby go to bardzo martwiło, gdyby się niemógł przyczynić do powściągnienia i umartwienia tego rozpieszczonego ciała, dla któregom jeszcze rozumiała mieć obowiązek być delikatną. Przeto opatrzył mnię chętnie tem, czegom potrzebowała, aby nagrodzić moją niesłuszność i niedostatek odwagi.

Nie byłoby końca, gdybym chciała wyliczać wszystkie przygody początkowe ciężkie mi do przywyknienia, które przecież zbliżały mnie stopniowo do życia zakonnego, do którego miałam zawsze mocną odrazę.

Zakonnice, które mi wiele dobrego świadczyły, o czem nigdy niezapomnę, dziwiły się niemało, że uczęszczałam na wszystkie ich ćwiczenia, a niemyślałam uczynić Bogu ofiary z mojéj wolności. Prosiłam ich, wreszcie, aby niemówiły o tem, jeźli chcą, abym u nich dłużéj mieszkała.

Niewspominano mi w prawdzie już o tem, ale dano mi do czytania opis życia pani Montmorenci, która po nieszczęśliwéj śmierci swego męża przyjęła zasłonę zakonną u Najświętszéj Maryi Panny. — Ten wielki przykład wzruszył mnię; wiele nad tem myślałam, i odkryłam się z tem przed ojcem Devaux, który mnię potem zapewniał: „że największa ofiara, jaką Bogu uczynić mogę, leży w mojéj wolności.“ Ta jego mowa nie była dla mnię mową; ja sama znałam to dobrze. Atoli co mnię bardzo dziwiło, to to, żem teraz czuła skłonność do zakonu.

Stało się to w miesiącu Lipcu 1724. r. i gdym to oznajmiła przełożonéj i innym zakonnicom, okazywały mi jeszcze większą przychylność.

W kilka dni potem pisałam do Paryża mojéj kuzynce, aby tu przybyła, gdyż chcę rozporządzić majątkiem, bo w krótce przyjmę zasłonę zakonną.

Wtym czasie dano mi do czytania historyę Rancego sławnego refermatora czyli odnowiciela zakonu ścisłego Trapistów. Wielki Boże!... jakież było moje zadziwienie! — Ledwo com tylko uznała prawdziwe podobieństwo między mojem życiém a błędami młodości tego wielkiego pokutnika, zaraz straciłam upodobanie do wszelkiéj łagodnéj reguły zakonnéj, i natychmiast ślubowałam Bogu z całego serca naśladować ile mi sił starczy w najostrzejszych ćwiczeniach tego pokutnika, jakiem go w nierządach życia naśladowała. I byłabym w téj chwili uciekła do Klaretek (zakonnice Trapistki,) gdyby nie ojciec Devaux, który mnię najświęcéj zapewniał: że i u Karmelitanek znajdę to wszystko, czegobym u Trapistek szukała.

To moje przedsięwzięcie objawiłam księdzu Arcybiskupowi de Villeroy, który mnię zaszczycał swą przychylnością. Z początku usiłował mnię odwieść od tego lecz gdym mu szczerze serce odkryła i zapewniała go o tem statecznie, tak został wzruszonym iż nagle zawołał! „To palec boży! Dla pani chętnie prosić będę u Karmelitanek o miejsce.

„Ale Jego Arcybiskupia Mość,“ rzekłam, „niezapomni im powiedzieć, kto i czem byłam na świecie, gdyż ja nikogo oszukiwać niechcę.“

On to uczynił oznajmiwszy im, żem była w Paryżu aktorką przy królewskim teatrze, co szanowne panie wielkim strachem przejęło. Ale gdy im Prałat zaręczał że wszystkie ich skrupuły bierze na siebie,“ pisała mi przełożona, która mojemu przedsięwzięciu sprzyjała: że tylko miałam czekać dnia, w którym mnię przedstawi zgromadzeniu klasztornemu, a potem przyjmie do zakonu.

Niechciałam przecież aby zakonnice o tem wszystkiem wiedziały, bo mnię kochały bardzo; ja rozumiałam, iż mi należało uniknąć tkliwych wyrzutów, któreby tylko do tego posłużyć mogły, by rozłączenie nasze tem boleśniejsze uczynić. Udałam się tedy dnia 14. Październiku do Karmelitanek, i ztąd pisałam do przełożonéj panien w Anticaille prosząc ich o przebaczenie, żem tylko z braku ufności ku sobie robiła z téj rzeczy tajemnicę itd.

Tak Bóg wprowadził mnię z nieskończonego miłosierdzia swego do ziemi świętych w półtora roku po wyrwaniu mnię z pośród zepsucia, w które popadłam tylko z niedostatku; gdyż nikt z mojéj rodziny nieopuścił drogi chrześciańskiéj prostoty i uczciwości. Jedynie upadek majątkowych stosunków ojca, mnię dziewczynę piętnastoletnią, — (byłam już wtedy rosłą, i jak mówiono, ujmującéj powierzchowności,) — przywiódł do tego, żem niewiedziała czego się chwycić! Brzydziłam się zbrodnią, i niemałom się przelękła, gdy mi powiedziano, iż mam zostać aktorką!... Przytem, zapewniano mnię, że ten przesąd panuje tylko między pospólstwem i u świętych na pozor, ale na Dworze królewskim, u wielkich panów, i w mieście inaczéj myślą, i na tych, którzy równie piękny i pożyteczny talent okazują, w cale innemi oczyma patrzą. Młodość daje się łatwo namówić.... Atoli doświadczenie mnię nauczyło, że kto nieuważa na wszelkie zasadzki, jakie go wtym stanie zewsząd otaczają, ten niezawodnie przyjdzie na zgubę; bo tu prócz natężania pamięci, żyje się bez wszelkich innych prac i wysileń w obfitości bogactw i wnieustannych zabawach wszelkiego rodzaju, dowodem tego jest, że mnię ostatnie trzy lata, których występowałam na scenie, przyniosły i to po odtrąceniu wszelkich wydatków, piękną sumkę czystego dochodu 44,000 franków. (około 8,800 talarów.)

Co za ponęta dla serca, które na samą teraźniejszość patrzy! I jak wielkie miłosierdzie boże, które mnię wyrwało z pośród tak rozkosznego życia, i to wten czas, gdym była w sile wieku i w samym ogniu namiętności!

Wyznać jednak muszę, że znałam przy teatrze osoby, które się odznaczały zarówno obyczajnością jak talentami, lecz ja do liczby tych nienależę; wyznaję to dla zawstydzenia mojego, i dla chwały Boga, którego łaska przynawróceniu moim była tem większa, że za znak, co ona może, gdy kogo dotknie, obrała sobie mnię, najniegodniejszą istotę.

Gdym teraz weszła do domu Karmelitanek, gdzie myślę zakończyć mą ziemską pielgrzymkę, poznałam, że Bóg spełnił wszystkie moje życzenia. — Mimo to jednak dopuścił, że w nocy po moim wstąpieniu do klasztoru, ludzie złośliwi zeszli się przed fórtą i czynili i wygadywali wszystko co tylko mogli, aby sprawić, iżby mnię wydalono, i że przez wiele następnych nocy powtarzali przeciwko mnie swoje hałaśliwe krzyki i wygadywania. Przełożona podaremnem wywiadywaniu się imion spraw-

ców owéj nocnéj burdy, zawiadomiła o tem księdza Arcybiskupa, który niezawodnie dokładniéj w tym względzie pouczony, znalazł środek przeszkodzenia temu brzydkiemu zgorszeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kościółek leśny „Marya handlab" zwany.

Przy Engelsbergu w Bawaryi w lesie zwanym „zaklęty" ustawił pewny pastuszek na wydrążonym dębie obraz Królowej Nieba. Pani zamku tamecznego odwiedzała go każdodziennie wieczorem, skarżąc się Matce boskiej na swe cierpienie. Imie jej było, Anna—żyła w nieszczęśliwém małżeństwie,—jej małżonek był to człowiek dzikiego charakteru, który dla błachych bajek, dla dzikich chuci polowania, i dla nałogu pijaństwa zaniedbał spokojnego domowego życia i jego przyjemności. Gdy ta strapiona Pani modliła się tam przed owym obrazem, klęczał też zawsze przy jej boku i ów pastuszek pobożny dla tego, iż pragnęła, aby się na nich ziściła ta najłaskawsza obietnica Jezusa Chrystusa: „gdzie dwóch albo trzech jest zgromadzonych w imię moje, tam i Ja wpośród nich jestem."

Jednakże świat niegodziwy niepojmuje czystości takiego dusz powinowactwa; on myśli tylko o grzechu, o zbrodni przy takich objawach.

Germek zamkowy, nienawidzący owego pobożnego pastuszka, rzucił nań swoją złą mową, najniegodziwsze podejrzenie, do serca swego pana, męża owej nieszczęśliwej Pani.

Ten wierząc chętnie niegodziwcowi, bieży czem prędzej do lasa; a zobaczywszy oboje klęczących przed obrazem wśród przyjemnéj wieczornéj zorzy, w ślepym zapale gniewu, porywa miecz z pochwy, i jednym silnem zamachem odcina rękę od ramienia swej małżonce.

Anna niewydawszy żadnego głosu skargi ani boleści, a pełna ufności w potężną przyczynę Maryi, podniosła ku niebu krwią oblaną odciętą rękę i przyłożyła na swoje miejsce, i w tej chwili ręka się zrosła i była zdrowa jak przedtem; pozostała tylko czerwona pręga na około przecięcia ręki, jako znak pamiętny przeszłego straszliwego zranienia.

Rycerz, któremu wszechmocne rządy boże, przez macierzyńską przyczynę Maryi, tak jawnie się okazały w tej sprawie, odmienił swój dziki sposób życia, i był odtąd zawsze pobożnym i chrześciańskim ojcem domu.

Kościół, który na tem cudownem miejscu wystawiono lud w swojej mowie nazwał„ Maryahandlab," co ma znaczyć nietylko zrośnienie ręki, i ale i wszelką inną pomoc na bóle w rękach.

Małgosia w mieście.

(Z niemieckiego.)

Bardzo mi to jest miło, żem miasto widziała,
Atolim miejskiéj mowy nie wyrozumiała;
Bo tam tak dziwne mają wyrazy i słowa,
Iż nie poznać, czy grecka, czy to polska mowa.
Jeden mówił: że w licach róże mam kwitnące,
Inny dwie gwiazdy widział, w głowie się iskrzące,
Trzeci biadał, iżem mu zraniła wnętrzności,
Iż w oczach strzały, w ustach mam słoniowe kości.
Szaloni! mówią nawet: masz jedwabne włosy,
A szyję z alabastru, — chrońcie mnie niebiosy!
Pan z kuprowatym nosem, któregom wyśmiała,
Powiedział, żem ze stali i z żelaza cała.
Brzuchal nazwał mnie piękną jakąś tam Hesterą,
Hudak zaś kupidonem, a matkę Wenerą.
Mój Boże! co ci ludzie nierozumni bają, —
Albož mnie to, że jestem sierotą, nie znają?
Jeden znów chciał mnie w rękę ukąsić zębami,
Inny mnie zaś pod stołem wciąż deptał nogami,
Trzeci mnie za podbrodek szczypał i za lice,
I nazwał mnie królową dziewcząt w okolice.
Niektórzy na kolana przedemną klękali,
I boginią czcigodną nawet nazywali.
Toć bluźnierstwo okropne i bezbożność sroga,
Ażym — Panie grzech odpuść, nie jest żoną Boga!
To hańba, że tak głupio bają ci mieszczanie,
Wszystko inaczéj widzą, jako my włościanie;
Ale to ztąd pochodzą te przewrotne gwary,
Iż patrzą na człowieka przez te okulary.

Żarty Nieżarty Ks. **St.**

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Przy wręczeniu w Wersalu adresu izby panów przez prezydyum, hr. Eberharda na Stolberg, księcia na Ujeździe i hrabiego Bruehla, miał pierwszy przemowę do JKMości, która brzmi jak następuje:

„Najjaśniejszy, Najpotężniejszy,
Najmiłościwszy Królu i Panie!

Szczęśliwi jesteśmy, że WKMość raczyła nam pozwolić, byśmy w Wersalu w dniu dzisiejszym wręczyli adres izby panów.

Gdy WKMość rozkazałeś nam przed pół rokiem abyśmy byli obecni na uroczystości odsłonięcia pomnika ś. p. Ojca WKMości, nie spodziewaliśmy się, że danem będzie WKMości wznieść pamięci jego inny wcale pomnik przez pochód zwycięzki łączący się godnie z latami 1813 do 1815. A jeżeli już wtenczas jakoby iskry latające wiele zabłysło życzeń pod względem wielkości i jedności Niemiec, to z czasem i w czasie wzniosły się takowe w płomień, w żarze którego danem jest znowu WKMości szczepy niemieckie zjednoczyć w stałem połączeniu. Obyś WKMość w rozpoczynającym się dziś roku nowym wywalczył rychło trwały, pewny pokój, oby nowe państwo niemieckie ku czci Boga i radości ludzi ustaliło się i wzmogło.

Pod względem powtarzających się w nowszym czasie dezercyi francuskich oficerów jeńców, wydał jenerałgubernator prowincyi nadbrzeżnych, jenerał piechoty Vogel Falkenstein, następujący rozkaz:

„Francuscy oficerowie jeńcy doznawali z naszéj strony tak łagodnego postępowania, jakie się udziela z poczucia obowiązku, i chętnie każdemu mężowi honorowemu, nieszczęściem dotkniętemu. Lecz wyjęci być powinni z pod tego ci, którzy przez swoje czyny zrzekli się nazwiska męża honorowego. Stósownie do tego w Hamburgu internowany francuski oficer Marchesan z 91. pułku liniowego piechoty, który łamiąc dane słowo honoru według własnego zeznania schwytany został w przebraniu damskiem w ucieczce do Marsylii, odprowadzony zosta-

nie na fortecę Boyen, ażeby się tam nadal obchodzić z nim jak żołnierzem z rót aresztanckich.

Tak samo tam odprowadzonemi zostaną obecnie w Brunświku za słowem honoru internowani francuscy oficerowie major książę Bonaparte i kapitan de Mondlon. Oficerowie ci cofnęli swoje słowo honoru, na piśmie dane, a przez to wypowiedzieli, że ich już nadal ono nie obowiązuje. Lecz przez to zarazem dostatecznie okazali, że nasze dotychczasowe zaufanie do ich słowa honoru było nie uprawnione.

Wszystkich francuskich oficerów-jeńców należy zawiadomić o niniejszym rozkazie.

v. Falkenstein.

„Dz. Pozn.“ ogłasza według Staatsanzeigera następujący raport:

Od II. armii. Dni od powrotu kwatery głównéj II. armii do Orleanu aż do końca Grudnia były stósunkowo spokojne, nieprzyjaciel nie wdał się nigdzie w większą akcyą; charakter operacyi II. armii był odporny, zadaniem jéj było utrzymać nieprzyjaciela w szachu i odpierać energiczne jego zakusy odsieczy, gdziekolwiekby się okazały.

Najbliżéj nieprzyjaciela znajdował się X. korpus (jenerał Voigts-Rhetz.) Kiedy ten w dniu 16. z. m. zabrał cofającemu się do Le Mans nieprzyjacielowi pewną ilość dział i jeńców, wysłał jenerał-feldmarszałek książę Fryderyk Karol w dniu 17. oddziały jego z Vendome, by ścigać daléj nieprzyjaciela ku Epinay. W zawiązanéj utarczce forpocztowéj przejęto listy urzędowe jenerała Chanzy wielkiéj wagi; obejmowały one bardzo szczegółowe wiadomości o sile i ruchach wojsk francuzkich; dzień przedtém przejęto i w Vendome listy a choć takowe były tylko prywatnéj po większéj części natury, to podawały jednak pogląd na wewnętrzne urządzenie francuzkiéj armii nadloarskiéj. Podczas kiedy część X. korpusu ścigała nieprzyjaciela ku zachodowi, rekognoskowała inna część ku południowi na Chateau Renault ku Tours, dotarła dnia 19. Grudnia do St. Calais na gościńcu Orleans-le-Mans; posuwający się ku Tours oddział pod rozkazami jenerała Kraatz-Koschlau, napotkał po drugiéj stronie Monnaie na nieprzyjaciela i odparł go po za Notredame d' Oé. Przy téj sposobności dokonał 2. pomorski pułk ułanów nr. 9. z dywizyi kawaleryi Hartmana, która dodaną jest X. korpusowi, dwóch świetnych ataków, które jednak nie były niestety bez strat. W Tours znalazł jenerał Kraatz opór. Obywatele strzelali na wojska niemieckie, gdy jednak dowódzca oddziału wysłał kilka tuzinów granatów do stolicy Touraine, kazał mer wywiesić białą chorągiew i przybył prosić o łaskę. Jenerał Kraatz nie udał się jednak do Tours lecz do wsi okolicznych. Rozkaz, jaki otrzymał, nie polegał téż, jak słychać, na zajęciu miasta, lecz celem jego był jedynie rekonesans i zburzenie ważnéj linii kolejowéj Tours-Le-Mans. Poczem dnia 25. Grudnia posunął się X. korpus, którego punktem koncentracyjnym było Blois, na gościńcu Blois-Le-Mans raz jeszcze obserwująco i napotkał pod St. Calais na nieprzyjaciela, ten jednak za zbliżeniem się Niemców cofnął się znowu na Le-Mans.

Dnia 26. wysłał jenerał Voigts-Rhetz oddział z Blois ku południowi do Amboise; takowy napotkał pod Rilly nieprzyjaciela, który i tą razą nie dotrzymał placu lecz cofnął się ku Montrichard. Prawdziwą utarczkę miał wysunięty z Vendome w kierunku zachodnim, wzdłuż brzegu rzeki Loir po za Montoire oddział z 6. kompanii, 1. szwadronu, 2 dział, bo na takowy natarła żywo pod La Chartre dywizya nieprzyjacielska. Zamiarem przeważnych o wiele sił nieprzyjacielskich było odcięcie oddziałowi odwrotu, lecz dowódzca jego podpułkownik Boltenstern, starł się z nim tak śmiało i walecznie, że się choć ze stratą 100 ludzi przebił i zabrał jeszcze 10 francuskich oficerów i 230 żołnierzy jako jeńców.

Tyle o działaniach X. korpusu.

Gdy zajęcie Vendome dnia 16. Grudnia stało się wiadomem, wysłał jenerał-feldmarszałek korpus IX. i III. wzdłuż dolnéj Loary. Pierwszy doszedł był dnia 18. Grudnia aż do Amboise i do Montrichard, nie napotkawszy na opór nieprzyjacielski. Korpus III. czołem swojem skuteczny brał udział w potyczce pod Vendome, stał w Solommes i aż do strumyka Loir. Pierwszy przybył tejże nocy do Beaugency, dnia następnego do Orleanu; marsz to wielki, jaki w całem jego znaczeniu ten tylko ocenić może, kto znał trudności, z któremi wojska miały do walczenia i kto znał stan dróg. W skutek nader łagodnego powietrza i częstych deszczów były drogi jednem bezdennem, wzdłuż ciągnącem się błotem.

Nieprzyjaciel, przed którym Bawarzy cofnęli się dnia 15. z Gien do Ouzoner, zachował się tam biernie. Na Orleans wysłano kawaleryą z tamtéj strony Loiry ku południowi dla oczyszczenia Sologne; ostatnia jest nieurodzajnym, mało uprawnym krajem bagnistem, który jednak w skutek gruntu poprzeżynanego rowami i lasami podaje mniejszym oddziałom ruchomym pomyślne zasadzki. Kawalerya dotarła aż do Vierzon. Oddział wojska korpusu IX. składający się z 2 batalionów kilka szwadronów, jednéj bateryi, wysłany został pod komendą jenerała Rantzau do Nontargis by tam rekognoskować i zburzyć koléj z Gien do Nevers. Kilka dni późniéj napotkał dowódzca tego oddziału pomiędzy Miennes i Cosne na nieprzyjacielską piechotę i kawaleryą.

Inny ku Bourges z Orleanu wysunięty oddział rekonesansowy, kawalerya i nieco piechoty, przeszedł aż do Aubigny, nie napotkawszy na nieprzyjaciela. Przy dalszem jego posuwaniu się jednak, znalazł pod La Chapelle czucie z franktyrerami i nieprzyjacielską kawaleryą. Pod Bourges mają wedle nadeszłych raportów być zgromadzone znaczne jeszcze siły. Zauważyć jeszcze należy, że dnia 24. Grudnia korpus bawarski opuścił swe kwatery w Orleanie i naokół tego miasta i inne otrzymał przeznaczenie w kierunku północnym.

Owoż ruchy i operacye II. armii w ostatnich dniach dziesięciu Grudnia; wysunęła ona swe czoła na wschód, zachód i południe, by mieć nad gruntem zajmowanym przez nieprzyjaciela nieustającą baczność.

Wersal, 10. Stycznia. Urzędowe wiadomości wojskowe. Wczoraj stoczył jenerał Werder na południe od Vesoul pod Vallerois szczęśliwą potyczkę z wojskami jenerała Bourbaki, przyczem zabrał 800 jeńców. Również i pod Belfortem zdobyło kilka batalionów wioskę Danjoutin i wzięło 700 jeńców.

Dziś znowu mgła i śnieg, zatem ogień zwolniał.

Wilhelm.

Wersal, 10. Stycznia. Dnia 8. b. m. po południu pobił pułkownik v. Dannenberg pod Monthard atakujące go oddziały Garibaldczyków. — Dnia 9. b. m. napotkał jenerał Werder, posuwający się naprzód pod Villersexel skrzydło 20. korpusu francuskiego, zdobył

wieś i wziął w niewolą 2 oficerów sztabowych, 14 oficerów i przeszło 500 żołnierzy oraz 3 orły. Wszelkie uderzenia nieprzyjaciela, który następnie w znacznéj sile przy współudziale 18. korpusu począł się rozwijać, odparte z naszéj strony z małemi stratami na linii Villersexel, Moimay i Marat.

Wojska jenerała Chanzy cofnęły się na dniu 9. b. m. ku Le Mans przed naszemi kolumnami. Nasze straże przednie przeszły po za Ardeney. Dotąd stwierdzono zabranie przeszło 1,000 jeńców.

von Podbielski.

Wersal, 10. Stycznia. W przebiegu dnia 10. b. m. kontynuowano ostrzeliwanie rozmaitych frontów Paryża. Nieprzyjaciel odpowiadał miernie. Strata nasza 17 ludzi. von Podbielski.

Amiens, 10. Stycznia. Péronne kapitulowało. Załogę 3,000 przeszło ludzi wzięto do niewoli.

Wersal, 11. Stycznia. Ostrzeliwanie pozycyi nieprzyjacielskich i bateryi kontynuje się silnie, przyczem z naszéj strony rozpoczęły swą działalność 9 bateryi daléj posuniętych. Koszary fortu Issy zapalono. Strata z naszéj strony 2 oficerów i 7 żołnierzy.

v. Podbielski.

Wersal, 11. Stycznia. Kolumny operujące przeciwko jenerałowi Chanzy dotarły dnia 10. b. m. przy nieustannie zwycięzkich potyczkach awangardami swemi aż o milę od Le Mans. Działo 1. 3 kartaczownice i przeszło 2,000 nierannych jeńców dostało się w nasze ręce. Nasze straty nie bardzo znaczne.

Strata jenerała Werdera w potyczce pod Villersexel wynosiła 13 oficerów i nieco więcéj niż 200 ludzi.

Wersal, 12. Stycznia. Dnia 11. staczały posuwające się na Le Mans korpusy aż do zmierzchu walki gwałtowne. Wąwoz pod Champagné zdobyto, jako też zabrano 7 dział i kartaczownic. — Liczba jeńców, jak dostała się w ręce nasze dnia 10. b. m. nie wynosi, jak dotąd podawano, 2,000, lecz przy saméj wysuniętéj w centrum kolumnie 5,000 ludzi i 4 kartaczownice. — Jenerał Werder, zboczywszy z Vesoul na lewo i odparłszy przytem dnia 9. b. m. przeciwnika w utarczce pod Villersexel, który mógł pochód jego wstrzymać, wykonał swe ruchy dnia 10. bez dalszéj potyczki.

v. Podbielski.

Schwerin, 12. Stycznia. Telegram w. księcia z Connerre 11. b. m. wieczorem o 8. godzinie brzmi: Po wczorajszem przeprawieniu się przez rzekę L'Huine na północ Le Mans, dziś zacięte ale zwycięzkie walki pod Lombron i La Chapelle. Prawie 10,000 jeńców, małe straty. Jutro ku Le Mans naprzód.

Wielki Książę.

Saarbrücken, 12. Stycznia. Z Wersalu donoszą pod dniem 9. b. m. Na uroczystość obchodu 50 letniego jubileuszu ministra wojny Roona wszystkie kapele stojących tu pułków urządziły dla niego serenadę ranną. Następnie odprawił krótkie nabożeństwo polowe, szwagier ministra, kaznodzieja dworski i garnizonowy Rogge. Większych uroczystości nie było, ponieważ jenerał nie był całkiem zdrów w ostatnich czasach.

Wersal, 12. Stycznia. Do królowéj Augusty w Berlinie. Dnia 10. i 11. zwycięzkie potyczki w Le Mans; wiele jeńców, kartaczownic, dział. Straty średnie przy 3. 9. i 13. korpusie. Szczegółów nie ma dotąd, Francuskie telegramy przyznają się same po raz pierwszy do klęski. Pod Villersexel stoczył jenerał Werder dnia 9. szczęśliwą utarczkę, i zabrał dwa orły, dwa działa, 800 jeńców. — Tu ostrzeliwanie z powodu mgły odbywa się od 2 dni tylko zwolna, lubo wczoraj i dziś wiele strzelano; z miasta Eeciente mianowicie staje się ogień coraz gwałtowniejszym. Dziś jasny dzień zimowy przy 2 stopniach zimna, widnokrąg wszakże mgłą pokryty.

Wilhelm.

Mantfort, 12. Stycznia. Telegram od wielkiego księcia do w. księżnéj w Schwerin: Dziś po zaciętych utarczkach pod St. Corneille doszedłem aż do strumyku pod Savigne l'Eveque przy małych bardzo stratach. 1000 jeńców. Kwatera moja główna w zamku Montfort.

Rzym. Z dniem 31. Grudnia 1870 doczekał się Ojciec św. Pius IX. tyle lat panowania na stolicy Piotrowéj, ile żaden z papieży nie przeżył prócz św. Piotra. Ostatni dzień roku 1870, który tak smutne po sobie zostawia wspomnienia dla świata całego katolickiego, ma podwójną ważność: raz, ażeby w obec chłosty uderzającéj na kościół, garnąć się do Pana, od którego wszelka pociecha, powtóre, aby prosić o zachowanie nam Głowy kościoła aż do lat Piotrowych, i dziękować za szczęście, że następca Chrystusowy wśród tylu ucisków, prześladowania i wieku, przeżył wszystkich sterników łódki Piotrowéj, wyjąwszy Piotra św. Ufajmy i módlmy się bezustannie, a wtedy spodziewać się słusznie możemy, że 21. Czerwca 1871 w całéj świetności kościół obchodzić będzie wielką uroczystość, a może podwójną, a daj Boże by potrójną, lat Piotrowych, oswobodzenia Rzymu, i nowego rozpoczęcia Soboru Watykańskiego.

Złodziejstwa w Rzymie nie ograniczają się na zabieraniu rzeczy świeckich, ale nawet mięszają się do rzeczy kościelnych i to zupełnie logicznie. bo jeżeli wolno większym złodziejom wśród białego dnia przemocą zabierać własność kościoła, domy i t. d., dla czegoż nie ma być wolno innym w nocy ten sam praktykować urząd wszakże to jeden i ten sam rodzaj zaboru. W parafii S. Maria Maggiore skradziono 2 puszki, patenę i naczynie z chryzmatem św. Obraz Matki Boskiéj obwieszony drogiemy klejnotami pewnego pięknego poranku znaleziono ogołoconym ze wszystkiego, chociaż w pobliżu stała straż karabinierów przy koszarach. Gdyby daléj postępowały rzeczy w tem rozmiarze jak dotąd, niewiem na czemby się skończyło. Sceny zaprawdę niesłychane nawet w Chinach i Japonii miewały miejsce w stolicy katolicyzmu; tak np. w kościele św. Augustyna podczas Mszy św. wpadłszy jakiś niegodziwiec, począł łżyć Pana Jezusa i Najśw. Pannę. Na szczęście znalazł się jakiś żołnierz, który śmiałka po niejakimś czasie przyaresztował. Przyskoczył jakiś pan do aresztującego i gromił go ostremi słowy mówiąc: „Pocóż stoicie na straży jak lalki? czyż nie widzicie co się dzieje? na takie niegodziwości spokojnie patrzycie, wstyd hańba do prawdy!“ Żołnierze już się zabierali owego pana przyaresztować, ale poprzednio spytali się, co on za jeden. Nieznajomy odpowiedział: „Jestem Rosyanin, wiele świata zwiedziłem, ale takich niegodziwości nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć ni słyszeć.“ Nieznajomym był księże Wołkoński, dawniejszy poseł w Madrycie.

Słychać, że komisya zajmująca się upiększeniem miasta na prawdziwie barbarzyński wpadła pomysł; postanowiła bowiem zburzyć kościół *al Gesu*, aby plac rozszerzyć. Na Monte Cavallo życzy sobie mieć wielki plac

parady, a ponieważ plac dzisiejszy nie wystarcza, więc mają zamiar kazać zburzyć 3 kościoły z klasztorami począwszy od Wizytek wzdłuż ulicy ku Porta Pia naprzeciwko pałacowi Kwirynalskiemu. Niedość na tem, Komisya życzy sobie jeszcze uszczęśliwić miasto trzecim placem bardzo tanim kosztem, bo tylko zniesieniem kościoła *S. Maria sopra Minerva* wraz z klasztorem Dominikańskim.

Zakład głuchoniemych w Rzymie, po zaborze Rzymu ani grosza zapomogi nie odebrał. Ks. przełożony zakładu wybrał się tedy do pana Brioschi, ażeby przedłożyć swą prośbę, do którego przypuszczony został wreszcie po trzygodzinném wyczekiwaniu w przedpokojach. Ksiądz wszedłszy zabrał głos, ażeby panu Brioschi cel przybycia wyjaśnić; p. Brioschi atoli udawając bardzo zatrudnionego pisaniem, kazał mu milczeć. Po niejakimś czasie nareszcie raczył przypuścić go do słowa. Ksiądz jak umiał najpokorniéj, dowodził, że rząd piemoncki opanowawszy Rzym, teraz ma także obowiązek dostarczania funduszów dla zakładu głuchoniemych. P. Brioschi nie wahał się odezwać w te słowa: „Dawniéj, kiedy w tym tu krześle zasiadał kardynał, a na ścianie wisiał obraz jakiejś tam Żydówki (Najśw. Panny) można było przychodzić tutaj po pieniądze na tego rodzaju wydatki, — ale teraz skończyły się owe czasy.“ I temi słowy pożegnał księdza.

KORESPONDENCYA.

Marklowice pod Wodzisławiem w Rybnickim krysie jest wioska, prawie 1400 katolickich mieszkańców obejmująca. Kościółek jéj drewniany — bardzo upadły, — stojący na pośrodku wsi, należy do najstarszych budynków całéj okolicy, albowiem dzwon na wieży tegoż zawieszony ma na koronie liczbę 1127: Tenże kościółek miał przed 260 laty swego proboszcza, zamieszkałego we wsi. Podczas reformacyi — gdy jakaś Katarzyna Pławecka Pani na Wodzisławiu, do których dóbr i Marklowice należały, przestąpiła na wiarę Lutra a za jéj przykładem i niektórzy pomieszkańcy tęże naukę przyjęli i kościół ten protestanckim się stał — wygnano lub przymuszono do ucieczki probocczca tamtejszego. Grunt należący do fary, w ilości 160 morgów, zabrało państwo Dólno-Marklowickie, lecz z tym warunkiem, że wspomnione pole tak długo tylko dzierżawą jest, dopóki proboszcza w Marklowicach zamieszkałego niebędzie: także też jeszcze mianowane Państwo obowiązało się dać każdoroczny czynsz od téj dzierżawy w ilości 10 talarów.

10 lat późniéj (1629 r.) kościół ten z przymusu rządu cesarskiego we Wiedniu katolikom napowrót oddanym został, ale księdza do wsi niedostawiwszy, należał i należy aż pod dziśdzień pod proboszcza Wodzisławskiego. Przed żniwy r. przeszłego wysłano więc deputacyę składającą się z trzech włościan tutajszych do Wrocławia w tym zamiarze: „że ci podobno proboszcza jakiego do wsi przywiozą“ — gdyż pomieszkanie dla niego już prawie gotowe (najęto albowiem nowo-wymurowany dom w bliskości kościoła) a ostatek tj. grunt państwo Marklowickie wydać będzie musiało.

Ponieważ Książe-Biskup wrocławski wtenczas na koncylium w Rzymie się znajdując, w domu niebył, przedstawiono deputacyę przed Biskupa Suffragana, księdza kanonika Gleich i komisarza biskupiego Neukirch. Zwierzchność ta, wysłuchawszy cierpliwie „mowę do nich mianą“ — odprawili łaskawie deputacyę, pocieszywszy ją, że sprawa taż ułatwioną zostanie.

Po kilku tygodniach była deputacya od księdza Dziekana w Połomi (Pohlom Kr. Rybnik) do terminu zapozwana, aby swoje użalenia i życzenia do protokułu oświadczyła, i na tém jak mi się widzi téż cała sprawa się już zakończyła, bo ani o żadnéj rezolucyi ani o proboszczu nic niesłychać.

R . . . . . z Blachownie.

O powinnościach człowieka w szczególności.

II. *Skromność.*

Skromność tém jest dla cnoty, czém jest zasłona dla piękności, a cień dla obrazu; i jedno i drugie staje się tém wydatniéj okazałem.

Któżeś ty, co śmiesz nazywać się mądrym, i co się pysznisz z przymiotów twoich?

Najpierwszy stopień mądrości jest wiedzieć, że nic nie umiesz. Bądź pokorny, jeżeli pragniesz być wywyższony, — a mało bądź czuły na pochwały: boś nie pewny, jeżeliś wart onych.

Doradzaj się, rad słuchaj i z nich profituj. Tym sposobem, chociażbyś w padł w błędy, możesz obiecywać sobie wybaczenie drugich w upadku.

Uważaj teraz pysznego. Jak się on nadyma złotem lśniącem się na sukni jego? z jakiem ukontentowaniem on się przechadza, jaką miną rzuca oczami i szuka być widzianym.

Idzie z zadartą do góry głową, ani spojrzy na dół, gardząc i depcąc ubogiego. A jeźli on zuchwale traktuje niższych, wyżsi od niego w swojéj kolei natrząsają się z jego wyniosłości, i śmieją się z głupstwa jego.

Kto zawsze jest przeciwny zdaniu innych, ten ma kaprys za prawidło, którego owoc jest wzgarda.

Miłość własna jego jest ogniem, na którym się pali ustawicznie kadzidło pochlebstwa, ale kadzący szydzi sobie z ślepoty kadzonego. **A. Ż.**

OGŁOSZENIA LITERACKIE.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

BODATEK „ZWIASTUNA."

№ 3. N. Piekary (*poczta Scharley*), dnia 20. Stycznia 1871. № 3.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

IV. Powieść Ojca o starcu nieszczęśliwym, za nieuszanowanie rodziców.

(Ciąg dalszy.)

Pewien zacny Pan, mający tak czułe i dobre serce, że na biednego niemógł spojrzeć bez politowania, spostrzegł w czasie tęgiéj zimy jednego starca nędznie ubranego, leżącego w śniegu, którego głód i zimno tak przejęło, że upadł na ziemię i tak narzekał: „Dobry Boże — już się dłużéj utrzymać niemogę! przyjdźże śmierć! Ty jesteś wypuszczeniem i wybawicielką z nędzy, o Boże, poślijże ją do mnie i zabierz mnie z téj ziemi."

Słysząc to ów czuły Pan, rozrzewnił się mocno, bo głos ten doszedł do jego serca i łzy nawet z oczu mu wycisnął. Zbliżył się więc do nieszczęśliwego, podniósł go i zaprowadził do swego mieszkania. Kazał zaraz napalić w izdebce, w któréj go posadził, a dawszy mu jeść, rzekł do niego: „Kochany Staruszku! niech Ci Bóg sam błogosławi, i na zdrowie obróci ten pokarm." — Starzec posiliwszy się i tą dobrocią rozczulony, zaczął opowiadać wśród bolesnych westchnień, że mu już od dawna głód i zimno dokucza, a niemoże się znikąd żadnéj pomocy spodziewać. Jak to? rzekł pan litościwy, to niemasz nikogo, któregoby twój los obchodził?

Wielmożny Panie, odpowiedział starzec zalany łzami, mam dzieci i dobrze się mające, każde z nich już jest na swym chlebie, ale ja za długo, że tak powiem, siedziałem im na karku, onym za długo mnie Pan Bóg na świecie chowa, przeto mnie biednego starca z domu wyrzucili, a teraz już niemam na téj ziemi żadnego przytułku ani schronienia.

Ach zgrozo! zawołał pan w uniesieniu, to twoje dzieci są nawet ludzkiego czucia pozbawione? to są niegodziwe dzieci, które własnego ojca wypędziły, ich okrucieństwo przechodzi żarłoczne zwierzęta. Gdzie one są? Ja o tem doniosę zwierzchności i będę żądać, aby je przykładnie ukarała. — Ach nie czyńże Pan tego, prosił starzec z bolesnem westchnieniem, a gdy to wymówił, spłynął strumień łez rzewnych po jego wklęsłych i bladych licach, zaś jego cała postać zdawała się wskazywać, że go rozpacz przejmuje, w któréj rzekł daléj: Ach Panie, dawniéj mnie się bardzo dobrze powodziło, lecz tak jak mnie dzisiaj dzieci moje wypchnęły, tak i ja niegdyś postąpiłem z moim ojcem kochanym. Wyrzuciłem go z domu i patrzałem nieczułem okiem na jego nędzę, za co mnie przekleństwo Boskie sprawiedliwie dotknęło i spoczęło na méj siwéj głowie, najchętniéj chcę je ponosić, aby tylko ta kara Boska skończyła się w tym życiu, aby mnie tylko jeszcze Pan Bóg nie karał w wieczności, gdy się stawię przed tronem Jego na zdanie rachunku z postępków całego życia. — To zeznał starzec wśród jęków żałosnych, które mu już więcéj mówić nie dały. Koniec jego życia nadszedł niezadługo, a ostatnie jego słowa na téj ziemi były: „Daruj i przebacz o Boże najlitościwszy! daruj mnie i dzieciom moim!"

Wśród téj powieści Kaspra, matka i dzieci się rozpłakały, a niemogąc się utulić od żalu, całowały ręce to matce to ojcu naprzemian i przyrzekły, że o tem smutnym wypadku niezapomną do śmierci i że nigdy niedopuszą się téj zbrodni ściągającéj tak wielkie przekleństwo i karę Pana Boga, i owszem jeszcze oświadczyły, że ciągle zawsze i wszędzie, tylko szacunek, miłość i przywiązanie ku kochanym rodzicom słowy i uczynkiem okazywać będą, że starać się będą całe życie pozostać dobremi poczciwemi, pracowitemi i kochającemi Boga, rodziców i bliźnich.

Takim właśnie sposobem Kasper i Kordula wychowywali i kształcili swe dzieci nauką i dobrym przykładem, które wzrastały na ich pociechę i sławę. — Anzelm najstarszy syn, był usposobienia żywego, był popędliwy i pełen ognia, miał dowcip i rozum, tylko wydawał się być nieco płochym i lekkomyślnym, z resztą był jednak chętny i bardzo posłuszny. Jako student był zawsze chwalonym od nauczycieli gdy rodzice zapytywali się o jego pilność i zachowanie się. — Córka zaś, imieniem Klara, była miłego, dobrego i bardzo przyjemnego ułożenia. Nieczekała ona rozkazu ojca lub matki; lecz prawie ich pomyślenie odgadywała. Nic dla niéj niebyło trudnego, skoro ojciec lub matka coś rozkazali, a największą jéj sprawiało uciechę i uszczęśliwienie, gdy rodziców w czemś wyręczyć mogła. Cały dzień prawie bez odetchnienia krzątała się po domu, uprzedzając skinienia matki; za domem zaś była zawsze cicha, skromna i jak najpiękniéj ułożona, a kto ją widział w kościele modlącą się, mniemał, że patrzy na modlącego się Anioła. Szczególniéj okazywała politowanie nad ubogiemi, lub z jakiegokolwiek względu nieszczęśliwemi, tak dalece, że ją powszechnie nie zwano inaczéj, tylko dobra Klara.

Konrad najmłodszy z rodzeństwa, równie był miłego i spokojnego ułożenia jak Klara. Był to wyśmienity chłopczyk, chętny, pilny i bardzo posłuszny, a że w sobie miał coś ujmującego, przeto był jakby kochankiem rodziców. Kasper i Kordula błagali codziennie Boga, aby ich dzieci zachował od zepsucia, żeby i w starości równą z nich mieli pociechę jak dotąd.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Błogosławiony Jan, Polak, Arcybiskup upsalski.

(Z Żywotów Świętych.)

Jan, rodem Polak, herbu Pelikan, zaraz z młodych lat w pobożności chrześciańskiéj zaprawiony do stanu duchownego i jarzma pańskiego przyuczał się, w którem, aby nie tylko swemu, ale i innych zbawieniu mógł służyć, w Piśmie świętem znaczny postępek uczynił, a cokolwiek z Pisma świętego słyszał, to bez odwłoki skutkiem samym wykonywał, a tak rozmaitemi cnoty duszę swoję ozdobił. Gdy zaś Jacek święty niedawno potwierdzony od Stolicy apostolskiéj zakon świętego Dominika wprowadził do Polski, Jan uprzejmie ku niemu wziąwszy nabożeństwo, postanowił wstąpić do niego i z rąk święć-

tego Jacka przyjął habit zakonny. Pod przewodnictwem tak wielkiego mistrza, jako przystąpił w doskonałości zakonnéj, tudzież wysokiéj nauce, ztąd jawnie się pokazuje, że go święty Jacek uznał zdolnym, na rozkrzewienie zakonu swego i opowiadanie słowa Bożego w królestwie szwedzkiem. Wziął to jarzmo na siebie Jan z posłuszeństwa, a naprzód w mieście Upsalu opowiadał Ewangelią, i tak się nauką zbawienną i pobożnością życia wsławił w tym kraju, że Farler, Arcybiskup upsalski, klasztór dla braci jego w mieście Sagtuna wystawił. Tam błogosławiony Jan w krótkim czasie nie mało osób do zakonu swego przygarnąwszy i słowy i przykładem świętym, wielkie światło przyniósł królestwu szwedzkiemu, a pociechę na cały kościół Wiernych Chrystusowych rozlał. Przeto wzięty był pierwszy z swego zakonu na biskupstwo aboeńskie, na którym urzędzie wszystkie Pasterza dobrego obowiązki chwalebnie i pożytecznie wykonywał. Był albowiem nie tylko w naukach i zakonności ale doświadczeniu sprawowania rzeczy, biegły i dzielny. — Dla tego po śmierci Farlera, za zgodnem ludzi pożądaniem i zezwoleniem królewskiem, z biskupstwa aboeńskiego na pierwszą stolicę arcybiskupstwa upsalskiego przeniesiony i od najwyższego Biskupa rzymskiego Mikołaja czwartego, potwierdzony; a będąc czułym pasterzem, wielce trzodę swoją kochał, wiele też dla niéj i dobra całego królestwa, którego był Prymasem, pracował; a dla imienia pańskiego i dla dusz sobie powierzonych nie mało ucierpiał. Pomagali mu w pracy apostolskiéj uczniowie i bracia jego zakonni. Przeto w krótkim czasie, dla pożytków, które w duszach sprawowali, wiele bardzo klasztorów w królestwie szwedzkiem, natenczas katolickiem, szczodrobliwość ludzi pobożnych onymże wystawiła. A gdy błogosławiony Jan, w pilnéj królestwa potrzebie do Francyi wysłany, ztamtąd wyboczył do miasta Anagnii, aby tam od obecnego Papieża palliusz arcybiskupi odebrał, podróżą daleką, pracami i laty zwątlony, tamże szczęśliwie niepokalanego ducha swego Bogu oddał roku 1292, za panowania Birgera drugiego, króla szwedzkiego. Ciało Jana z Anagnii przeniesiono do Szwecyi przez braci jego; a jako mu było wdzięczne w zakonnym domu pomieszkanie za życia, tak pragnął, aby i ciało jego nie w arcybiskupiéj katedrze, lecz w zakonnym grobie spoczywało. Tak więc w klasztorze sagtuńskim z wielką czcią było pochowane, i Bóg znaczne cuda za wzywaniem Jana błogosławionego okazował.

Błogosławiony Janie, módl się za nami!

Oj kochany „Zwiastunie,“ ty stróżu dobrego,
Kto posłucha twojéj rady, ten uniknie złego.
Bo kto czyta „Zwiastuna,“ znajdzie w nim przestroga,
Którą drogą podróżować, do wiecznego Boga;
Gdy niedziela nadchodzi, każdy się raduje,
Co zaś też tam pięknego „Zwiastun“ opisuje.
Ach bracia chrześcianie, wszyscy abonenci,
Posłuchajmy „Zwiastuna,“ do czego nas nęci.
To jest do wiary, nadziei także i miłości,
A po śmierci, nie miniemy niebieskiéj radości.
Ty zaś Matko Najświętsza, proś swojego Syna,
Żeby swoją łaską świętą podpierał „Zwiastuna.“

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

A. Rados z Sadzawek.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Minister domu królewskiego baron Schleinitz wyjechał z rozkazu króla do Wersalu. — W kołach wojskowych mówią, że minister wojny Roon zamierza podać się po ukończonéj wojnie ze względu na słabowite swe zdrowie do dymissyi. — Jako jego następcę wymieniają jenerał-porucznika Podbielskiego.

Jenerał baron Manteuffel przed swém opuszczeniem pierwszéj armii w północnéj Francyi operującéj, otrzymał od króla w uznaniu nadzwyczajnych dotychczasowych zasług, koronę dębową do orderu pour le merite. Jenerał ten posiada już krzyż żelazny 1. i 2. klasy.

Ministerstwo wojny wydało rozkaz do komend jeneralnych, ażeby te przygotowały miejsce na 150 tysięcy jeńców francuzkich, z których 30 tysięcy pomieszczonych być ma w obwodzie 5. korpusu armii. Gdzie owych 150 tysięcy nowych jeńców ma być zabranych, niewiadomo, zdaje się jednakże, że liczą na blizkie poddanie się Paryża, gdyż od dwóch już niemal tygodni trwa ze strony pruskiéj bombardowanie tak fortów jak i miasta Paryża.

Dzienniki niemieckie donoszą, że ministerstwo wojny nakazało, surowiéj niż dotąd obchodzić się z jeńcami francuzkiemi. I tak oficerowie i internowani po rozmaitych twierdzach są odpowiedzialnemi za wszelkie wypadki dezercyi. Jeżeli zbiegnie jeden, to ma być kilku z pozostałych wylosowanych, którzy następnie będą uwięzionemi.

„Dz. Pozn.“ padaje według Staatsanzeigera następujący raport:

Z kwatery głównéj w Wersalu, pod dniem 4. b. m. Po przygotowaniu bateryi na południowym froncie linii osaczającéj w nocy z dnia 3. na 4. Stycznia rozpoczęły takowe ogień swój przeciw fortom południowym Paryża. Właściwie miało się bombardowanie rozpocząć dnia 4. Stycznia z brzaskiem dnia. Mgła jednak była w dniu tym tak gęstą, że artylerya nie byłaby w żaden sposób osiągnęła rezultatu. I dziś nie było powietrze zupełnie wolnem od mgły, lecz jasne w porównaniu z dniami poprzedzającemi: w oddaleniu 2,500 do 3,000 kroków można było dokładnie rozróżniać mniejsze nawet przedmioty jak krzaki pojedyncze lub miernie wysokie mury.

Wstępem do walki armatniéj która z naszéj strony miała się dopiero po 8. godzinie z rana rozpocząć, była kanonada Francuzów. Valérien strzelał od dnia 4. Stycznia po południu z małemi przerwami przez noc całą, a i z rana dnia 5. nie ustał ogień jego; który był głównie wymierzony przeciw Marnes i St. Cloud. Forty południowe wtórowały swym ogniem przed brzaskiem jeszcze dnia, z czego wnosić można, że roboty nasze nie zupełnie były ukryte przed nieprzyjacielem.

Na jednym punkcie pokusił się on nawet o atak słabemi siłami piechoty. Godzina nie była jeszcze ósma, gdy takowe przedsięwzięły atak na bawarskie forpoczty pod Clamart. Ogień ręcznéj broni było słychać z tego punktu, który jednak po 20. ledwo minutach zamilkł w chwili, gdy działa niemieckie rozpoczęły czynność swoją.

O godzinie 8¼ padł pierwszy strzał, a każda baterya wzniosła wpierw głośny okrzyk na cześć JKMości, króla Wilhelma.

Ogień dział naszych wymierzony był przeciw trzem fortom południowym Issy, Vanvres, Montrouge i tymcza-

sowym fortyfikacyom, jakie Francuzi wznieśli pomiędzy temi fortami a Sekwaną. Ponieważ jednak baterye nasze, o rozdzieleniu których, urządzeniu i sile nie możemy jeszcze w obecnéj chwili podać wiadomości, rozłożone są na szerokiéj górze, przeto można było i inne jeszcze kilka z boku ostrzeliwać punkta francuskich stanowisk zewnętrznych, które nie będąc wprawdzie ufortyfikowane, są jednak zabarykadowane jako miejsca kwaterowe. O skutkach, jakie bombardowanie wywarło na nieprzyjacielu, możemy na pewno podać, co następuje. Nasamprzód cofnęła się szybko, jak już nadmieniono, rozwijająca się ku Clamart piechota, skoro działa niemieckie rozpoczęły ogień: Grzmot ich, który jak odgłos piorunu odbijał się ponuro o ściany skaliste doliny nadsekwańskiéj, robił na przeciwniku straszne wrażenie. Spostrzeżono bowiem, jak stanowiska owe z których francuskie forpoczty dotąd przez cały czas oblężenia utrzymywały żywy ogień karabinowy, natychmiast opuszczone zostały. Widać to było szczególnie pod Billancourt, gdzie ruchliwe zawsze dotąd nieprzyjacielskie forpoczty dziś po godzinie $8^1/_4$ nie wystrzeliły już ani razu, a wzniesiona tam baterya nie mogła nawet być czynną. Coś podobnego uważano na przedmieściu Boulogne, naprzeciw zamku St. Cloud. Mobilowie, którzy tu stoją, cofnęli się bezzwłocznie a baterya francuska nie przyszła wcale do ognia.

Co się tyczy fortów, strzelała cytadela Valérien dość gwałtownie, lubo w mniejszym niż dawniéj stopniu i tylko w kierunku ku St. Cloud i krańca doliny, rozciągającego się ztąd do Sevres, podczas kiedy zwykle ogień jéj był wymierzony w ostatnim czasie więcéj przeciw stanowiskom pod Vaucresson, Bougival, Louvecieanes. Najsilniéj strzelały Vanvres i Montrouge, słabo tylko fort Issy.

Pod Villejuif nie odpowiadała francuska artylerya wcale na ogień bawarskich bateryj. Szalupy kanonierskie na Sekwanie brały i dzisiaj udział w walce, w któréj uczestniczyły także baterye pod Le Point du jour i wodociągiem.

O godzinie $11^1/_4$ przerwano walkę na działa, co trwało do 2. godziny. W czasie tym zdarzył się uwagi godny wypadek. Na prawym brzegu Sekwany na wysokości wzniesionego mostu pod Sévres rozwinęli Francuzi białą chorągiew parlamentarską. Z naszéj strony sądzono, że zamierzają się układać. Rychło wszakże okazało się, że wywieszenie chorągwi w żadnym z ostrzeliwaniem nie stało związku. Chodziło jedynie o to, by jeneralnego konsula amerykańskiego, Reed który dotąd był pozostał w Paryżu a teraz miasto opuścić pragnął, przyjąć u naszych forpoczt. Jenerał hr. Moltke przed trzema już dniami udzielił mu był potrzebnego do tego pozwolenia, dla czego go też pruski oficer sztabu jeneralnego oczekiwał w Sevres.

Szkody ogólnéj i straty, o jaką przyprawiono nieprzyjaciela, ani podobna jeszcze osądzić. W rozmaitych miejscach jak w Billancourt i Boulogne zburzyły nasze pociski domy i zapaliły takowe. I w forcie Issy wybuchł pożar. Granaty francuskie zapaliły tylko jeden dom w St. Cloud.

Wersal, 13. Stycznia. Do królowéj Augusty w Berlinie. Wczoraj po południu wzięły 3. i 10. korpusy le Mans, a 9. i 13. ruszyły zwycięsko naprzód pod St. Corneille. Zabrano wielkie zapasy; inne szczegóły jeszcze nie nadeszły. Wilhelm.

Wersal, 13. Stycznia. Jenerał-feldmarszałek książę Fryderyk Karol, którego korpusy od 8go w zwycięzkich zawsze walkach wyparły armią jenerała Chanzy z okolic Vendome aż do Le Mans, zajął dnia 12. b. m. to miasto i odparł nieprzyjaciela równocześnie z jego północno-wschodnich stanowisk St. Corneille. W Le Mans zdobyto wielkie zapasy. Nieprzyjacielska armia cofa się.

Przed Paryżem idzie daléj ostrzeliwanie z dobrym skutkiem i przy nieznacznych stratach z naszéj strony.

v. Podbielski.

Londyn, 13. Stycznia. Z Wersalu telegrafują dziś w nocy. Francuska armia zachodnia na głowę pobitą została przez drugą niemiecką armią pod dowództwem księcia Fryderyka Karóla i w. księcia meklemburgskiego pod Le Mans. Miasto wzięto i zabrano wielkie zapasy. Nieprzyjaciela ścigają.

Wersal, 13. Stycznia. Przed Paryżem utrzymywały nasze baterye przy nieustannéj mgle spokojny ogień na fortyfikacye i miasto. Nieprzyjaciel odpowiadał słabo. Nasza strata w zabitych i rannych wynosi 2. oficerów i 9 żołnierzy.

Feldmarszałek ks. Fryderyk Karól donosi z le Mans: Nieprzyjaciel cofa się częścią na Alencon, częścią na Laval, ścigany przez nasze kolumny.

Z armii jenerała Chanzy'ego dostało się w nieustannych walkach od 6. do 12. b. m. przeszło 16,000 nierannych żołnierzy w ręce II. armii. Prócz tego zdobyto jéj 12 dział i kartaczownic. Zabrano 6 lokomotyw i 200 wagonów. v. Podbielski.

Schwerin, 14. Stycznia. Wielki książę do wielkiéj księżny. Le Mans, 14. Stycznia, w nocy o 12. godzinie. Wczoraj wieczorem opuścił nieprzyjaciel le Mans, które zajął trzeci i dziesiąty korpus. Wielu jeńców i materyału wojennego. Mój korpus zabrał w wczorajszéj walce 4000 jeńców. Dziś powyżéj le Mans dotarłem bez walki do rzeki Sarthe i przeprawiłem się przez nią ze strażą przednią.

Wersal, 14. Stycznia. (Urzędowe wiadomości wojenne.) W nocy z 13. na 14. wykonano z Paryża gwałtowne wycieczki przeciwko stanowiskom gwardyi pod Le Bourget i Drancy, 11. korpusowi pod Meudon, i 2. korpusowi bawarskiemu pod Clamart, które wszędzie zwycięzko odparto. Odwrót nieprzyjaciela równał się w niektórych miejscach ucieczce. von Podbielski.

Wersal, 15. Stycznia. Ogień frontów Issy, Vanvres i Montrouge milczał dnia 14. prawie zupełnie. Fortyfikacye i miasto ostrzeliwają się bezustannie. Strata nasza bardzo mała. von Podbielski.

Wersal, 15. Stycznia. Od kolumn, ścigających zwyciężoną armią jenerała Chanzy nadchodzą następujące doniesienia z dnia 14:

Jenerał Schmidt znalazł pod Champélle, 2 i pół mili na zachód od Le Mans, dywizyą nieprzyjacielską z Barry. Zaczepiona natychmiast energicznie, dywizya ta cofnęła się w popłochu na Laval, zostawiając 400 jeńców w naszych ręku. Strata nasza w zabitych i rannych tylko 1 oficer i 19 żołnierzy.

Obóz pod Conlie zajęto po kilku strzałach i zdobyto wielkie zapasy broni, amunicyi i prowiantu.

Beaumont zajęto po lekkiéj utarczce po ulicach, zabrano 40 wozów amunicyjnych i około tysiąca jeńców. Daléj donoszą, że dnia 14. oddział pod jenerałem Rantzau zaatakowany został w Briare przez przeważające siły nieprzyjacielskie i że przy małéj własnéj stracie przebił się.

von Podbielski.

Brévillers, 15. Stycznia. Nieprzyjaciel uderzył dziś na mnie czterema jak się zdawało, korpusami do Chagry do Montbéliard, mianowicie artyleryą. Na wszystkich punktach odparto atak, a pozycyi moich w żadnym punkcie nie przełamano. Strata nasza pomiędzy 300 do 400 ludzi. Walka trwała od 8. i pół z rana do 5. i pół wieczorem.

von Werder.

Wersal, 16. Stycznia. Do królowéj Augusty w Berlinie. Jenerał Werder zaczepiony został wczoraj przez Bourbaki'go 4 korpusami w swojéj pozycyi przed Belfortem pod Montbéliard i Chagey i w sześciogodzinnéj walce odparł wszystkie ataki, tak że na żadnem miejscu nieprzyjaciel nie przełamał jego stanowiska. Strata tylko od 300 do 400 ludzi. Głównie walka artyleryjna. — Pod Le Mans liczba jeńców wzrosła do 20,000, podczas kiedy jeszcze ciągle w odwrocie nieprzyjaciela do Alencon na północ, i Laval na zachód, zabierany jest materyał wojenny i zapasy; również 4 lokomotywy i 400 wagonów dostało się w nasze ręce. Wilhelm.

Wersal, 16. Stycznia. Przed Paryżem wystąpił nieprzyjaciel na południowym froncie z nowemi bateryami, których ogień jednakże skutecznie był stłumiany. Nasza strata, 2 oficerów, 7 żołnierzy.

von Podbielski.

Wersal, 16. Stycznia. Dnia 15. Stycznia major Koeppen z 77. pułku odparł pod Marac na północ-zachód od Langres, w 1. i pół godzinnéj potyczce mniéj więcéj 100 gwardzistów ruchomych, którzy w popłochu ku Langres się cofnęli.

Do dziś dnia nadesłane sprawozdanie II. armii oznaczają całkowitą naszą stratę w poległych i rannych w zwycięzkich potyczkach od 6. do 12. b. m. na 177 oficerów i 3,203 szeregowych. Nieprzyjacielowi zabrano dotąd przeszło 22,000 nierannych jeńców, 2 chorągwie, 19 armat, przeszło 1,009 naładowanych wozów i prócz tego mnóstwo broni, amunicyi i materyału armii.

Przed Paryżem trwa skuteczny ogień naszych bateryj i z małemi stratami. v. Podbielski.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Sposób zachowania zboża od zepsucia.

Doświadczony sposób zabezpieczenia zboża na długi czas od zepsucia jest ten, żeby go po omłóceniu nie wiać, ale wraz z plewami sypać do szpichlerza. Jeżeli zboże było suche, to ziarno przez wiele lat nie będąc nawet przewiewane a ciągle w miejscu leżąc, zachowuje się w plewach, bez najmniejszego uszkodzenia. Także myszy i szczury dla plew, niemogą ziarna uszkadzać.

Sposób oszczędny przeciw ptakom, myszom i gąsienicom.

Gospodarzowi bardzo doświadczonemu udało się ocalić przenicę i inne zbiory tak w polu jako i w ogrodach, następującym przez długie doświadczenia wypróbowanym sposobem:

Wziął główki śledziowe, ponapełniał je tak zwanem czarciem łajnem; i powtykawszy na tyczki porozstawiał tak, aby nie przewyższały owoców lub nasion. Wyziewy z nich powstające, niedopuszczały ptastwu się zbliżyć, a pola i ogrody zostały ochronione aż do zbioru.

Zagadka.

Pierwsze wymawiasz, gdy mówisz o sobie,
Drugie pożera obrok koniom w żłobie,
Trzecie znaleziesz między literami,
Całe się płaza między kamieniami.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 4.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 2. *Gwóźdź.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 2.:

Proszę nie wziąść za złe, nad tem rozwiązaniem,
Żem gwóźdź w naturze posłał, bo jestto moim zdaniem,
Gdy chcesz mieć użytek jaki z gwoździa tego,
Musisz pewno trafiać, tylko w głowę jego.

W. Sterra z Szarleja.

Tę samą zagadkę rozwiązał także J. Chmielus, mieszczanin z Toszka.

Zagadkę z Nr. 1. rozwiązał także J. Jankowski z Piekar i P. Pawełczyk z Scharleja.

Otrzymaliśmy także rozwiązanie zagadki z Nr. 1.

I.

„Mak" drobny z nasienia
Nie podnosi mienia. —
Lecz z miodem zmięszany,
Dożywają panny;
Gdy się *kutia**) zjada,
W domu opowiada:
Że Syn Boży z nieba,
W stajence się rodzi,
Do grzesznych przychodzi,
By ich grzechy zmazać,
Cnót drogę im wskazać. —

„Aron" jego kości,
W dniu uczuć radości,
Że światło już wschodzi
Bóg do nas przychodzi
Cieszy się dziś z nami.
Zmiłuj się nad nami
Bo wielka dusz strata,
Zbawicielu świata. —

Za „*makaron*" z ciasta,
Co robi niewiasta,
Żyw nas chlebem żywym
Twą mocą Twym wpływem,
Wyrzuć błędów kwasy
Przywróć lepsze czasy. —

H. G. z Martynowa.

II.

Mak, jest imię nasienia drobnego,
Aron, kapłana starozakonnego,
Makaron się robi z ciasta przenicznego.

Marya Wronka z Olsztyna.

---

*) Kutia, jestto potrawa z przenicy, którą na Wilią Bożego Narodzenia w Wschodniéj Galicyi powszechnie używają.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.